

## WIESŁAWA KŁĘBUKOWSKA

ur. 1933; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie, Państwowa Operetka w Lublinie, PRL, dzielnica Kalinowszczyzna, wyłączenie szkolnictwo, życie codzienne, życie kulturalne, Stare Miasto, ulica Okrzei, ulica Garbarska, ulica Hipoteczna, ulica Narutowicza, osiedle Kalinowszczyzna, klub osiedlowy, Klub Osiedlowy ODEON, mieszkanie w PRL, spółdzielnia mieszkaniowa, Spółdzielnia Mieszkaniowa "KOLEJARZ", mała matura, podręczniki szkolne, Związek Młodzieży Polskiej, ZMP, Szkoła Handlowa Vetter'ów, nakaz pracy, nakaz uczestnictwa w pochodach, Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa, pochód 1 Maja, Centrala Tekstylna, Centrala Wojskowa, kolonie dla dzieci, wycieczki, pracownicze wycieczki, zagraniczne księgowia, repasaczka, sumator, arytmometr, kartki na zakupy, Prawda (czasopismo), Robotnica (czasopismo), Kołchoznica (czasopismo), przedsiębiorstwo Orbis, pociąg przyjaźni, kino objazdowe, Operetka (spektakl), bajki radzieckie, filmy radzieckie, Kłębukowska Konstancja, Stachowicz Stanisław, Wawrzyńczykówna Maria, Bierut Celina, Janicki Edward, Seroczyńska Janina

### Perspektywa mieszkania na nowym osiedlu

Perspektywa, że się przeniesiemy do nowego budownictwa właściwie miała dwa aspekty. Myśleliśmy –no tak, będziemy mieszkali w nowoczesnym budynku, gdzie będzie prawdziwa łazienka, będzie centralne ogrzewanie, nie trzeba będzie nosić węgla. Te perspektywy jakoś tak mnie przekonywały, że może będzie lepiej. Ale wcale lepiej nie było. Tam była duża swoboda, był duży ogród. Więc, mimo że warunki były takie trudniejsze do zamieszkiwania, to tam byliśmy u siebie. Nie mogę powiedzieć, że to było coś przykrego, czy lęk przed tym, że będziemy w jakimś ogromnym środowisku, ale zanim tu się [przeprowadziliśmy], to perspektywa była taka, że albo się przenosimy, albo dostaniemy mieszkanie kwaterunkowe. Cały czas byliśmy straszeni, że zostaniemy na Starym Mieście. Stare Miasto nie wyglądało tak, jak w tej chwili. Stare Miasto było zniszczone, a jeśli chodzi o sanitariaty to nie wiem, jakie to były warunki, ale w każdym razie tam była nędza. Raczej była nędza, dopiero na dziesięciolecie [obchody X-lecia PRL] troszeczkę te fasady budynków zostały odremontowane. Więc powiedzieli: „Albo Stare Miasto, albo się pani zapisuje do spółdzielni” Do spółdzielni! Żeby w ogóle do spółdzielni się zapisać trzeba było mieć

jakiś wkład. My oczywiście pieniędzy nie mieliśmy, bo z tytułu wywłaszczenia, jak nam powiedzieli, będziemy dostawali pieniądze na raty, a żeby te raty uzyskać, to jeszcze trzeba było pisać do ministra finansów, żeby był uprzejmy nam [wypłacić] jakąś część tej należności, która i tak była dziadowska. To nie było wywłaszczenie, ja to nazwałam złodziejstwem. Ale jeśli chodzi o ten wkład to dostałam pomoc finansową z zakładu pracy. Zanim jeszcze dostaliśmy [mieszkanie], okazało się, że ja jestem dwuosobową rodziną –to znaczy ja i mama, więc dostaniemy jeden pokój z kuchnią. –„Przecież może pani mieszkać w tym samym pomieszczeniu” Taka była mentalność, takie było przekonanie. Mimo że to była spółdzielnia to jeszcze robiono nam łaskę [w kwestii tego], ile my możemy tej powierzchni uzyskać. Dzisiaj jest to niewyobrażalne, ale tak było. Ja nie wyobrażałam sobie, jak to zrobić w jednym pomieszczeniu, gdzie wiadomo jaka jest powierzchnia pokoi. Gdzie trzymać [choćby] pościel? To praktycznie było nie do opanowania. Więc na podstawie zaświadczenia lekarskiego, że mama ma problemy sercowe, spółdzielnia wyraziła zgodę i przydzieli nam dwa pokoje. Otrzymaliśmy te dwa pokoje, ale teraz był problem, co zrobić z tymi meblami, które mamy w tamtym domu. To były duże, stare meble. Dębowy stół, ogromna dębowa szafa, druga szafa bieliźniarka, wszystko to, co miało się w dużym mieszkaniu. Jedną szafę można było rozebrać i tę szafę tutaj wnieśliśmy, ale poza tym nic, ani kredensu z kuchni, ani stołu. Stół, to była w ogóle abstrakcja, żeby nawet gdzieś go wnieść. Mieliśmy taką znajomą panią, która nam ze wsi przywoziła cielęcinę i zapytaliśmy, czy ona by chciała je wziąć. Po prostu wziąć, bo nie było wtedy takiego zapotrzebowania na antyki, a te meble już były antykami. Zabrała je na wieś i tak skończyło, że właściwie do nowego mieszkania wnieśliśmy tylko jedną szafę, która się rozkręcała. Trzeba było wszystko kupić. Minister finansów pozwolił [na wypłatę]. To wtedy była, powiedzmy, równowartość jakichś dziesięciu tysięcy [złoty]. Za to kupiłam karnisze, żeby zawiesić firanki, kupiłam chyba jedną wersalkę i żyrandol. I to było wszystko, co mogłam kupić za te pieniądze. A potem się sukcesywnie kupowało, po prostu jak były na to pieniądze. Budynek był jeszcze nieotynkowany, on jest zbudowany z takich wielkich [płyt], to jest takie blokowisko. Oczywiście, żeby dostać [mieszkanie] na drugim piętrze znów trzeba było wykorzystać znajomości. Bo to nie było tak, że ja sobie życzę i zamawiam. Teraz sobie można wiele rzeczy życzyć, przedtem się dostawało po znajomości. Siostra miała znajomą, dzięki której właściwie [mamy] to mieszkanie na tym drugim piętrze. Bo, jeśli chodzi o windę, to –dobrze, jest u nas winda, ale ta winda może się psuć, więc może potem być problem wchodzenia na przykład na dziesiąte piętro. Na szczęście winda od początku działała. Ale problemem był też rozkład mieszkania. Tu najpierw z korytarza wchodzi się do małego przedpokoju, potem jest wejście do kuchni, do małego pokoju, do pokoju większego, ale to jest dziupelka ten mały pokój. Z tego dużego pokoju jest znów malusieńki przedpokój, z którego jest wyjście do łazienki i do kuchni. Kuchnia –nie miałam pretensji do kuchni, bo ona w porównaniu z innymi osiedlami [przynajmniej] miała okno, a na naszym osiedlu też są [ślepe]

kuchnie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-11-17, Lublin
<b>Rozmawial/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"